

PAWEŁ BERĘSEWICZ

OD DUCHA
DO DUCHA

Ilustracje HUBERT GRAJCZAK



Paweł Beręsewicz

Od ducha do ducha

© by Paweł Beręsewicz

© by Wydawnictwo Literatura

Ilustracje: Hubert Grajczak

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2025

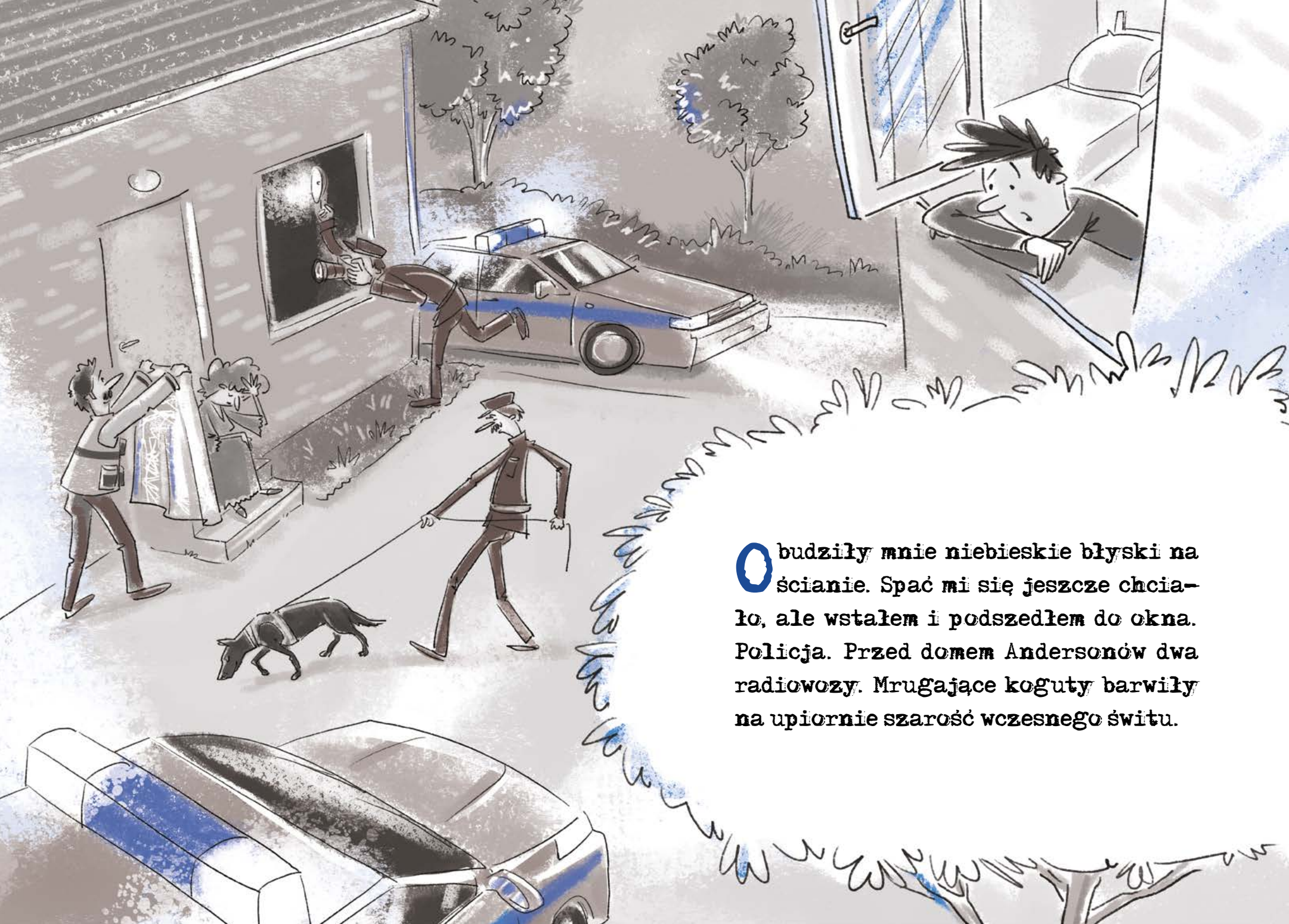
ISBN 978-83-8208-343-9

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl





O budziły mnie niebieskie błyski na ścianie. Spać mi się jeszcze chciało, ale wstałem i podszedłem do okna. Policja. Przed domem Andersonów dwa radiowozy. Mrugające koguty barwiły na upiornie szarość wczesnego świtu.

Mundurowi, cywile, psy, strzelające flesze – ruch jak na Wall Street. Pani Anderson siedziała na schodkach w nocnej koszuli, a sanitariusz okrywał ją kocem. Uchyliłem okno i łowiłem strzępki rozmów z ulicy: „wyważył”, „ślady walki”, „włókł coś ciężkiego”. Nie wróciłem już do łóżka.



Porwanie w Little Orchard? To się zupełnie nie mieściło w głowie. Nie było chyba na świecie spokojniejszego miasteczka. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby coś się u nas zdarzyło. Sensacją ostatniej dekady było bestialskie strastowanie truskawek pani O'Brien przez ogłupiałego łosia, który przybłąkał się z gór. Ale Tima nie porwał przecież łoś. W ogóle po co ktokolwiek miałby porwać Tima?

– Czy między państwem a synem były ostatnio jakieś spięcia? – pytał rodziców Tima szeryf Watts, kiedy rozgardiasz na podjeździe trochę się uspokoił.

Pani Anderson była zbyt roztrzęsiona, żeby cokolwiek powiedzieć, a pan Anderson z trudem zebrał się w sobie.



– Spięcia? – powtórzył drżącym głosem. – No wie pan, jak to z nastolatkiem. Miewał różne pomysły, ale ogólnie to był... to jest dobry chłopak. Kto mógł coś takiego zrobić? To nie człowiek. To jakaś bestia!

Spośród wszystkich moich kolegów Tim Anderson był najspokojniejszy. Dobre stopnie, żadnych bójek, lubiany w szkole – przysiągłbym, że jest ostatni w kolejce do kłopotów. Jeszcze wczoraj na tajnym zebraniu Plemienia wzywał do rozsądku i studził zapalę co bardziej rozgorączkowanych Apaczów.

– Niech mój brat, Złamana Strzała, powściągnie swą ciekawość i pozwoli zmarłym spoczywać w pokoju – powiedział, kiedy Billy Saunders zaproponował wykopaliska na starym indiańskim cmentarzysku, które podobno znajdowało się kiedyś na terenie dzisiejszego Little Orchard.

– Wyluzuj, Anderson – skrzywił się wtedy Billy. – Nie chciałbyś znaleźć prawdziwego tomahawka?

Ale i jego Tim potrafił przekonać, że groby lepiej zostawić w spokoju. Billy dał w końcu za wygraną i reszta zebrania upłynęła nam na zwyczajowym paleniu fajki pokoju i indiańskich tańcach wokół ogniska.





– Jak to możliwe? Dlaczego Tim? Kto mógł to zrobić?
– Tego ranka o niczym innym nie rozmawiano w naszym spokojnym miasteczku.

Policyjne ustalenia mieszały się z niestworzonymi plotkami i trudno było oddzielić prawdę od idiotycznych wymysłów. Niewątpliwie ktoś w nocy włamał się do mieszkania Andersonów. Zamek w oknie sypialni Tima był wyrwany, a w ogródku na trawie znaleziono kilka drzazg ze zniszczonej futryny. Poprzewracane sprzęty i bałagan w pokoju mogły wskazywać na szamotaninę. W miękkiej ziemi na grządkach pozostały ślady długiego ciężkiego przedmiotu wleczonego za jeden koniec, co prawdopodobnie znaczyło, że Tim został obezwładniony i wyniesiony w nieznanym kierunku. Tyle policja. Krwawe plamy na trawie, ślady olbrzymich stóp, świeżo wzruszona ziemia pod leszczyną i odrąbana dłoń znaleziona w lesie – to już były szczegóły, które krążyły poza aktami śledztwa i szeryf Watts niewiele miał z nimi wspólnego.



– Czy ty się w ogóle czasem myjesz, Frank? – spytała mnie mama, kiedy jedliśmy śniadanie, i to pytanie, choć całkiem nie na miejscu w obliczu ponurych faktów (a może właśnie dlatego), przyniosło mi ulgę.

W pewnym sensie przywróciło życiu właściwe proporcje. Ściągnęło mnie z powrotem do bezpiecznego świata zrządzających mam, dla których brudne ręce przy stole to horror na sto trupów.

– Czasem – burknąłem. – Ostatni raz wczoraj wieczorem.
– To czemu masz takie usmolone łapy?

Wzruszyłem ramionami, ale byłem jej wdzięczny za to krzepiące marudzenie.



Tego wieczora zebranie Plemienia w stodole O'Brienów wyglądało oczywiście zupełnie inaczej niż zwykle. Przede wszystkim było nas mniej. Brakowało nie tylko Tima, ale jeszcze kilku innych wojowników, których rodzice na wszelki wypadek woleli zatrzymać w domu.

– Podobno to była mafia – ponuro stwierdził Sammy Mazureck.

